

Doroty Karaś "Cybulski. Podwójne salto" czyli Gwiazda w pogoni za czasem

Poranek w poniedziałek 9 stycznia 1967 był wyjątkowo ponury i właśnie dlatego tak dobrze go zapamiętałam. Poprzedniego dnia zginął Zbigniew Cybulski, telewizora jeszcze nie mieliśmy, ale wystarczyło radio, o niczym innym nie mówiło, a tu ja musiałam się zbierać do szkoły jakby nigdy nic. Pamiętam, wydawało mi się to nie do pogodzenia! Skończyłam właśnie 13 lat, chodziłam do siódmej klasy. Powlokłam się do szkoły jak na stracenie. Szłam najpierw wzdłuż naszego czteropiętrowego bloku po zamrzniętej wydeptanej ziemi i ubitym śniegu, minęłam dwa bloki powyżej naszego a następnie ruszyłam ścieżką między pustą jezdnią a pustym pokrytym śniegiem polem do położonej dość daleko szkoły, też bloku, tyle że do innej funkcji przeznaczonego. Beznadzieja.

Była to moja pierwsza zima "na nowym mieszkaniu", poprzednie, to w którym się wychowałam, było mieszkaniem w normalnej kamienicy przy normalnej ulicy wśród innych normalnych ulic, obok były Planty, na końcu Plant Wawel. To był dla mnie normalny Kraków. Nowe osiedle, gdzie wypadło mi (z rodziną) od nowego roku szkolnego mieszkać, to też był niby Kraków. Ale tylko niby, bo w niczym Krakowa nie przypominał, ot, wyrosłe w szczerym polu samotne smętne bloczyska, jesienią tonące w błocie, zimą w zaspach śniegu, i tylko wydeptanymi ledwie ledwie ścieżkami dało się jakoś przebrnąć, chodniki to była przyszłość, uporządkowanie terenu, science fiction. Jesienią spod nóg wyskakiwały myszy, zimą te same myszy ratowały się przed mrozem opanowując bloki, co kończyło się ich nieuchronną zagładą, bo ludzie ratowali się przed myszami zakładając trutki, o czym na drzwiach od klatek i piwnic informowały ostrzeżenia z trupa czaszką i piszczelami. Okropność.

Tego dnia odczuwałam wszystko to jeszcze dotkliwiej, bo czułam wszechobecną żalobę, pustkę po jednym z najbardziej obecnych w polskich mediach aktorów, gwieździe filmu równej gwiazdom zachodnim, a to były same szczyty sztuki filmowej. Filmem zaś pasjonowałam się od maleńkości, od jedenastego roku życia "zbierałam aktorki", czyli kupowałam wszystkie dostępne pisma filmowe na bieżąco oraz wstecznie (w krakowskich antykwariatach pełno było numerów archiwalnych i wiele z nich trafiało do mnie - obok książek czasopisma to od zarania moja namiętność). Przeglądałam je, przekładałam, czytałam, wycinałam... Pełno było w nich Cybulskiego! Inna sprawa, że był idolem młodzieży w latach 50., było to pokolenie moich rodziców, a nie moje. Ale świat bez Cybulskiego? Nie do wyobrażenia! Zbigniew Cybulski to było największe nazwisko polskiego kina przełomu lat 50. i 60., legenda już za życia, gwiazda świecąca wysoko, jasno i pewnie.

<https://www.youtube.com/watch?v=m7v4M9I-CKw>

50 lat później dowiaduję się, jak niepewna była gwiazda Zbigniewa Cybulskiego, jaką cenę aktor płacił za jej niezmienny blask. Środowisko, w którym żył i funkcjonował, wiedziało oczywiście wiele, ale nie ja, trzynastolatka czerpiąca swą wiedzę ze zwykłych pism filmowych tamtych lat, z *Filmu*, *Ekranu*, miesięcznika *Kino...*, często pisywał o nim także *Przekrój*, ulubiony tygodnik moich rodziców, od zawsze w domu... Ale były to wiadomości albo z filmowych planów, albo o skończonych filmach, o życiu prywatnym polskich aktorów bardzo niewiele się wtedy wiedziało, poważne filmowe pisma nie zajmowały się plotkami, nie znano w Polsce zawodu paparazzich, informacje o znanych postaciach kultury nie były towarem, na którym się zarabiano, przeciekało to do nas z Zachodu, w porównaniu jednak z tym, co znane jest nam dziś, była to ilość homeopatyczna. W Polsce nie było systemu gwiazd, pojęcie "celebryta" to była odległa przyszłość (przypomnę, że słowo to pojawiło się w polskim słownictwie w roku 2009).

Zbigniew Cybulski wbrew temu, że system gwiazd u nas traktowano jako coś niepolskiego (i w tym sensie ciekawego, bo zachodniego ale nagannego), gwiazdą był. On po prostu urodził się gwiazdą, co wiem po przeczytaniu biografii "Cybulski. Podwójne salto" Doroty Karaś. Był gwiazdą gdy działał w szkolnym harcerstwie w Dzierżonowie, gdzie trafił wraz z młodszym bratem zaraz po wojnie i gdzie płakano, gdy wyjeżdżał. Był gwiazdą gdy jako "recytator" objeżdżał wraz z Zespołem Żywego Słowa poniemieckie miasteczka i wsie Dolnego Śląska. Był gwiazdą wśród kolegów w krakowskiej Szkole Aktorskiej oraz gwiazdą na scenie i ekranie w czymkolwiek by nie wystąpił, gdziekolwiek by się nie pojawił. Oczywiście był niekwestionowaną gwiazdą założonego przez siebie teatryku studenckiego *Bim-Bom*, mimo że właściwie sam rzadko występował a częściej występy zza sceny koordynował...

Krytykowano go, pod koniec życia coraz mniej grał, postarzał się, przytył, rozpił... z jednak żył i umarł jako gwiazda. Jedyna polska gwiazda tamtych czasów. Ba, nie tylko polska, był równie ceniony w świecie. "Popiół i diament", film Andrzeja Wajdy z roku 1958, zdobył w Wenecji dzięki jego "Maćkowi" nagrodę krytyków całego świata (FIPRESCI). Film zachwycał: Andrieja Tarkowskiego, Akirę Korosawę, René Claire'a, Martina Scorsese, Luisa Buñuela, Miloša Formana... Robert de Niro (jak sam opowiadał) w filmie "Taksówkarz" z roku 1976 założył czarne okulary à la Cybulski w hołdzie zmarłemu polskiemu aktorowi. Po śmierci Cybulskiego cały filmowy świat był w żałobie...

<https://www.youtube.com/watch?v=VQ3LNwNIZYA&t=4s>

Czymże była moja skromna żałoba trzynastoletki tamtego styczniowego poniedziałku na zagubionym wśród podkrakowskich pól blokowym osiedlu? A jednak zapamiętałam ten dzień do dziś. Ten dzień, ten nastrój i ten krajobraz. Pusty świat bez Zbigniewa Cybulskiego. I pomyśleć, nawet nie był moim idolem. Jego i jego pokolenia wojennych i powojennych doświadczeń nie podzielałam, jego "doroste" filmy były dla mnie najczęściej za poważne (najpewniej nie wpuszczono by mnie na nie), pamiętam, podobał mi się "Giuseppe w Warszawie", ale bardziej z powodu Elżbiety Czyżewskiej, za którą od "Godziny pąsowej róży" przepadałam. Właściwie, jak pamiętam, Cybulski podobał mi się tylko w "Rękopisie znalezionym w Saragossie" (1965), bo uwielbiałam filmy "płaszczka i szpady", a w moim pojęciu właśnie tak należało ten film zakwalifikować. Obok "Fanfana Tulipana" (z Gérardem Philipem), "Garbusa" (z Jean Marais) "Cartouche'a-zbójcy" (z Jean-Paul Belmondem), "Czarnego Tulipana" (z Alainem Delonem)...

Teraz wiem, że nie lubił kostiumów, przebierania się, grania, Maćka Chełmickiego nie tyle zagrał, ile "użyczył mu siebie", uparł się i wystąpił w swoim prywatnym ubraniu z prywatnym chlebakiem, w swoich ciemnych okularach. I tym wygrał. Podobno nie lubił też, gdy porównywano go z Jamesem Deanem, Marlonem Brando, Orsonem Wellesem... Cybulskiego można porównać jedynie z Cybulskim. Ja - jeśli już - porównałabym go do Marilyn Monroe, z jej losem, niezwykłą osobowością i ponadczasowością. Jego blask przyciągał i nadal, 50 lat po śmierci, przyciąga. Widziałabym jego historię w spektaklu Krystiana Lupy z serii "Tryptyk", analogicznie do "Persony. Marilyn", "Personę. Zbigniew". Nie lubił też pociągów. Za to lubił się spóźniać. Ściagał się z czasem, raz przegrał na zawsze. Na jego grób przywieziono budzik (nawiązanie do rekwizytu z jednego ze skeczy *Bim-Bomu*). Nad jego grobem Gustaw Holoubek mówił: *"Osiągnął ten stopień doskonałości ludzkiej, nadał taką rangę swojej świadomości i swoim uczuciom, że mógł zatrzeć granice między sztuką a rzeczywistością i ofiarować wszystkim ludziom siebie samego. I nie ma słów dość patetycznych, aby wyrazić, kim był. Uosobieniem prostoty i bezpośredniości, lęków i wzlotów swego pokolenia. Był tego pokolenia najdoskonalszym wcieleniem..."*. Książkę czyta się z zapartym tchem.

Z uwag mam tylko dwie: 1. Czasami ilustracje w tekście są dziwnie przesunięte, na str. 143 jest plakat "Bim-Bomu" z jamnikiem, opis do niego na str. 152, jeszcze gorzej jest ze zdjęciem Z.B. w oknie gdańskiej Bramy Straganiarskiej (str. 235), a tekst jest o Brukseli, opis zaś mieszkania w Bramie na str. 243. 2. Ciemne okulary na "kurzą ślepotę" to nienajlepszy pomysł, Z.C. nosił zdrowotne okulary z powodu krótkowzroczności, a że przyciemnione, to pewnie z powodu próżności? Nocą w tych okularach był pewnie ślepy jak kret.

*

Dorota Karaś "Cybulski. Podwójne salto", wyd. Znak, Kraków 2016, recenzja dla wydawcy

duża ilość zdjęć, o filmie "Salto" Tadeusza Konwickiego, "Cybulski we wspomnieniach", "Stracone pokolenie" Sławomira Kopera